

NARTY WIKINGÓW

Topniejące lodowce wyjawiają coraz to nowe tajemnice. Prasa norweska rozpisuje się o tym, że w parku narodowym Reinheimen lodowiec wyrzucił nartę, której wiek ustalono na 1300 lat. Ma ona 1,72 m długości i 14,5 cm szerokości, Pnie drzew w zagadkowy sposób łupano w płaskie deski i po namoczeniu dzioby wyginano nad ogniem. Narta z Reinheimen nie jest najstarszym tego rodzaju znaleziskiem, sensacją jest co innego: kompletnie zachowane wiązanie z rzemieni skórzanych, z paskiem obejmującym piętę. Dotąd przyjmowano, że dawni myśliwi używali nart jako karpli, do poruszania się po śniegu. Typ wiązania z Reinheimen świadczy jednak, że mogli też zjeżdżać, czyli że już wtedy istniał rodzaj telemarku. Jak ustalili badacze, podobny sprzęt i technika zjazdu istniały od tysięcy lat w Altaju Chińskim. Zjazdy wykonywano tam w przysiadzie z pomocą silnego kija jako opory. Nasuwa się podejrzenie, że istniała przedhistoryczna łączność kulturowa krain północnych.

Justyna Nyka (Oslo)

WIOSENNE SPOTKANIA OLDBOYÓW

● Krakowscy taternicy zapraszają na **Złot Pokutników w Dolinkach**, w tym roku zaplanowany na czwartek 12 maja. Zjeżdżamy się ok. godz. 16 w „Brandysówce”, o godz. 17 zasiądziemy do kolacji – cena konsumpcji 30 zł od osoby. Wybieramy dzień powszedni, aby uniknąć ścisłu związanego ze skalkowym weekendem.

● **XXIV Złot Seniorów nad Morskim Okiem** odbędzie się w dniach 18–20 maja. Ze względu na powtarzającą się kolizję terminów z Walnym Zjazdem PZA, także to spotkanie postanowiliśmy urządzić w tygodniu, aby osoby pragnące uczestniczyć w Zjeździe, zdążyły do Podlesic na sobotę. Zjeżdżamy się zatem w środę 18 maja, rozjeżdżamy w piątek. Uroczysta wiecezra odbędzie się w czwartek 19 maja, po godz. 19. Dla uczestników spotkania zostały zarezerwowane oba schroniska. Ceny noclegów i kolacji nie ulegają zmianie: w starym schronisku 30 zł, w nowym – 40, kolacja – 35 zł. Równocześnie 19 maja o godz. 12 w południe na Symbolicznym Cmentarzu pod Osterwą zostaną odsłonięte tablice pamiątkowe poświęcone Januszowi Kurczabowi i Tadeuszowi Łaukajtyowski. Zostanie zorganizowany dojazd z Morskiego Oka do Popradzkiego Stawu. Zgłoszenia do Morskiego Oka do 12 maja na adres: Barbara Morawska-Nowak, ul. Konarskiego 21/5, 30-049 Kraków, tel. 12-634-05-89, e-mail: morawska.ptt.org.pl.

● Przypomnijmy, że **XIX Sprawozdawczo-Wyborcze Walne Zgromadzenie Delegatów PZA** odbędzie się w Podlesicach w dniach 21 i 22 maja 2016 roku.

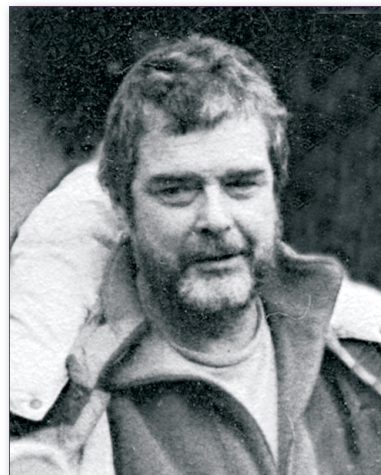
Organizatorzy: Barbara Morawska-Nowak, Marian Bała, Jan Szupski

NIUSY OD RUDAWA

● Topniejące lodowce wyrzucają nie tylko pamiątki sprzed wieków, zwracają też swoje ofiary. 24 kwietnia w trakcie tury aklimatyzacyjnej pod południową ścianę Shisha Pangma Ueli Steck i David Göttler natknęli się na wtopione w lód lecz zwolna wynurzające się zwłoki dwóch alpinistów. Porobili zdjęcia i przeprowadzili zwiad u Conrada Anker, opisując ubiór ofiar i ich plecaki. Okazało się, że są to Alex Lowe (40) i David Bridges (29), porwani przez lawinę 16 lat temu, w r. 1999. Byli oni członkami amerykańskiej ski expedition, która planowała pierwszy amerykański zjazd ze szczytu 8-tysięcznego. Anker był również uczestnikiem tej wyprawy. [Notatkę o tym zdarzeniu przysłał do GS też *Piotr Lutyński* z Kanady]. ● W wielkanocnym numerze wychodzącego od 70 lat w USA „Tatrzańskiego Orla” redaktor prof. Tadeusz Gromada oddaje hołd zasłużonemu dla Tatr i gór-rozprawstwa, zmarłemu niespodziewanie Michałowi Jagielle. Pismo można też prenumerować w kraju. ● Najnowszy rocznik „Ascent” (2016) zawiera artykuł polskich autorów, Piotra Drożdża i Moniki Jędrzejewskiej, pt. Sending the Neverending. Dotyczy on historii klasycznego wspinania w Rätikonie w Austrii, ścisłej Beata Kammerlandera drogi „Unendliche Geschichte” (Neverending Story, 5.14a) z 1991 r., która dotąd doczekała się tylko jednego powtórzenia (Barbara Zangerl i Nina Caprez, 2015). ● Prasa amerykańska przypomina rocznicę tragicznego trzęsienia ziemi w Nepalu. 25 kwietnia wstrząs o sile 7.8 zniszczył 600 000 domów i uśmiercił 8856 osób, zaś 22 310 zranili. Z 4 obiecanych bilionów dolarów pomocy, kraj otrzymał dotąd zaledwie 1,3 biliona. Ok. 4 milionów ludzi wciąż żyje w tymczasowych schronieniach. Wstrząsy naruszyły stabilność stoków i w ciągu roku odnotowano 22 000 obsunięć ziemi. Jest obawa, że przyszły monsun nasili te procesy, a także o to, że wobec ciągłego w tamtym rejonie niepokoju w głębi skorupy ziemskiej kataklizm może się powtórzyć.

Rudaw Janowicz

Redakcja i teksty (z wyjątkiem osobno sygnowanych): Józef Nyka, ul. Kludyń 12 m 79; 01-684 Warszawa. Tel. [48] 22-833-07-75; e-mail <jozef.nyka@home.pl>. P.T. Seniorzy proszeni są o współpracę. Pisemko rozprawdane jest bezpłatnie, numer bieżący można pobrać do druku z adresu internetowego <www.nyka.home.pl/glos_sen/pdf/gs201604.pdf>; ostatnie roczniki są dostępne w internecie na stronie: <www.nyka.home.pl>.



Jim Curran w r. 1990. Fot. Józef Nyka

KWIECIEŃ 2016 (4)

GŁOS SENIORA

JAMES (JIM) CURRAN

Jima poznałam w czasie feralnego sezonu pod K2, w 1986 roku, kiedy to w różnych wypadkach zginęło tam aż 13 osób. A tak naprawdę, bliżej, poznałam go podczas naszego dramatycznego odwrotu z Magic Line, kiedy we troje, z Anką Czerwińską i Januszem Majerem przedzieraliśmy się z wysokości 8200 m w kierunku bazy, walcząc ze wściekłym żywiołem. Ten sam żywioł uwięził wtedy 7 osób w obozie IV na drodze Żebrem Abruzzi. Z naszego stanowiska wysoko na filarze południowym widzieliśmy ich w dole – wyglądali jak mrówki, krzątające się chaotycznie pomiędzy namiotami. Oni w końcu zdecydowali się pójść w górę, my w dół. Przez cztery dni naszego schodzenia, Jim – całkiem niepodobnie do Anglika – z bazy towarzyszył nam w naszych zmaganiach, zawsze czujny przy radiotelefonie, gotowy dodać nam ducha. To są te momenty, które wiążą ludzi na dobre.

Był on uczestnikiem wyprawy Alana Rouse'a na NW grań K2 i przeniósł się do naszej bazy w oczekiwaniu na powrót swego przyjaciela, gdy ten wyruszył na Żebro Abruzzi razem z Mrówką – Dobrosławą Miodowicz-Wolf. Wejściem drogą normalną oboje chcieli powetować sobie niepowodzenia na swoich wyprawach: Alanowi nie udało się pokonać grani, Mrówka z kolei uznała, że nie ma szans na Magic Line. Ich wypad miał trwać najwyżej 5 dni, jednak los zrzucił, że oboje z góry już nie powrócili. Razem z Jimem uczestniczyłam potem w akcji ratunkowej po jednego z dwóch ocalałych z gehenny pobytu w obozie IV – Kurta Diembergera.

Wydarzenia z K2 odcisnęły głębokie i trwałe piętno na Curranie, czego owocem były dwie książki i film. Najpierw powstała relacja z tego tragicznego sezonu, zatytułowana „Triumph and Tragedy” – w polskim wydaniu „K2. Triumf i tragedia”, 1989. Obok książki Anki Czerwińskiej jest to zapewne najpełniejsza, najbardziej obiektywna relacja z tego, co się wtedy działo. Bardzo ładnie – choć nie bezkrytycznie – pisał tam o Polakach i o naszych osiągnięciach. Drugą książkę miałam okazję poznać dogłębnie, gdy pracowałam nad jej tłumaczeniem. „K2, the Story of the Savage Mountain” – historia zdobywania K2, jego najślawniejsze dzieło – została wyróżniona główną nagrodą festiwalu książki górskiej w Banff, w Polsce jednak nie miała szczęścia: wydawca ostatecznie wycofał się z jej publikacji. Tematyka sezonu 1986 pod K2 powróciła również w jego filmie o tym samym tytule: „K2 – Triumph and Tragedy”.

Urodzony w 1943 r., Curran był postacią zaiste renesansową: wykładał na politechnice w Bristolu, wspinął się, pisał, fotografował, kręcił filmy, malował. Jako wspinający się filmowiec uczestniczył w wielu wyprawach. Był w Himalajach, w Karakoram, w Andach (m.in. w 1985 pierwsze wejście na Nevado Palomani Tranca w Cordillera Apolobamba), na Kaukazie, w Atlasie i w Tybecie. W trakcie wypraw towarzyszył najślawniejszym himalaistom brytyjskim lat 70. i 80., a lista jego partnerów obejmuje takie postaci, jak Chris Bonington, Joe Tasker, Alan Rouse, Joe Brown czy Peter Boardman.

Był autorem cenionych książek – o ich klasie świadczy fakt czterokrotnej nominacji do nagrody Boardman Tasker Award for Mountain Literature. Poza pozycjami o K2, napisał także: „*Trango, the Nameless Tower*” (1978), „*Suspended Sentences*” (1991) i autoryzowaną biografię Boningtona – „*High Achiever: The Life and Climbs of Chris Bonington*” (1999). Dwie kolejne książki miały charakter autobiograficzny. Są to „*The Middle-Aged Mountaineer*” (o wyprawie rowerowej po Sztetlandach) oraz „*Here, There and Everywhere... The Autobiography of Jim Curran*”. Jego dorobek filmowy obejmuje m.in. takie tytuły, jak „*The Bat*”, „*A Great Effort*”, „*Kongur*”, wspomniany już „*K2 – Triumph and Tragedy*”, „*Barnaj*” i „*Trango*”. Przedstawiał w nich głównie dokonania brytyjskich wspinaczy. Film „*Rock Queen*” – fabularyzowana biografia francuskiej gwiazdy Catherine Destivelle – przyniósł mu w r. 1997 nagrodę Emmy za zdjęcia; Curran był również autorem scenariusza i narracji w tym filmie. Niektóre swoje tytuły miał okazję pokazać w Polsce osobiście, był obecny m. in. na niezapomnianym festiwalu filmów górskich w Katowicach w 1988 r., oraz na następnym, dwa lata później. Po przejściu na emeryturę wrócił do swojej pierwszej pasji – malarstwa. Tematyka obrazów skupiała się na górach, w których się wspinął: w Karakorum, Afryce, Indiach, Hiszpanii, a także w bliższych okolicach: Peak District i w Szkocji. Duże uznanie zyskały jego obrazy olejne, przedstawiające Kongur, K2, Trango, a także mniejsze formacje skalne, jak Old Man of Hoy czy skałki w okolicach Costa Blanca.

Poza twórczością artystyczną Curran żywo udzielał się społecznie i towarzysko. Był organizatorem (i dyrektorem artystycznym) górskich festiwali filmowych w Kendal oraz jurorem Boardman Tasker Award. Miał też swoje programy w telewizji BBC, w których propagował dokonania brytyjskich wspinaczy, głównie z lat 70. i 80. Jego dom w Sheffield był zawsze otwarty dla kolegów klubowych i bractwa z całego świata. Bywali tam też polscy wspinacze. Wysoki, postawny, dowcipny, zawsze uśmiechnięty, ciekawy rozmówca, z miejsca budził sympatię. Był bystrym obserwatorem, znakomitym prelegentem, był też prawdziwym dżentelmenem. Przede wszystkim jednak, jak sam deklarował, kochał góry – zarówno w wydaniu makro, jak i mikro – i do końca był pełen twórczych pomysłów. Zmarł 5 kwietnia 2016 r. w wieku 73 lat, przegrywając kilkuletnią walkę z rakiem. Alpinizm polski traci w nim wiernego sympatyka i naprawdę szczerze oddanego przyjaciela.

Krystyna Palmowska

TAK DZIŚ WIDZI NAS ZACHÓD

Z prośbą o uwagi otrzymałem ostatnio z Francji dwa „polskie” rozdziały do przygotowanej do druku książki o alpinizmie. Autor nie zna polskiego i jego główne źródła to portale internetowe oraz dzieła pań Gertrude Reinisch (GS 07/1998) i Bernadette McDonald. Z przysłanych tekstów dowiadujemy się więc, że w „złoty latach” polskiego himalaizmu nasi alpinści w swoich śmiałych zrywach motywowani byli potrzebą wyrwania się choć na trochę z jarzma komunizmu, a panującej w kraju nędzy zawdzięczali hart i odporność na wszelkie górskie opresje. W góry i za granicę wypychała ich nie ich pasja górską i to, „że góry są”, lecz przede wszystkim łaknienie wolności (freedom climbers). Na szczęście udało im się przekonać reżim, że sukcesy górskie to ważna promocja socjalizmu, władze zgadzały się więc na wyjazdy, a nawet nie skąpiły na nie grosza. To, czego brakowało do dopięcia budżetu wypraw, kandydaci dorabiali malowaniem śląskich kominów, co jako zarobkowy proceder miało być wynalazkiem Kukuczki. Niebłahy udział w finansowaniu wypraw miały też przemyt i nielegalny handel. „Ten regularny szmugiel polscy alpinści rozwinęli do mistrzostwa, co kasę wypraw znacząco dopełniało.” Największe problemy wiązały się z uzyskaniem zezwoleń na wyjazd. Żeby jednak odetchnąć powietrzem utraconej swobody, alpinści szli wobec reżimu na mało chlubne uległości. A więc coś za coś: w raportach z wypraw trzeba było obowiązkowo wychwalać lewicowy ustrój i walory socjalistycznego sportu, a wielu z wyjeżdżających – choć z wewnętrznym oporem – zgadzało się na współpracę z UB i szpiegowanie tak kolegów, jak i alpinistów za granicą.

Tak w wielkim skrócie w oczach westmana wygląda obraz polskiego alpinizmu, takie miało też być faktyczne podłoże zdumiewających polskich sukcesów.

Z tej wizji jasno wynika, że gdyby nie era komunizmu w naszym kraju – paradoksalnie dla alpinizmu protekcyjnego – brakowałoby koniecznej motywacji, a rozpieszczeni komfortem ludzie nie mieliby tej krzepy, aby wieść walkę z żywiołami gór najwyższych. W efekcie bez dekad PRL nie byłoby polskiego Kunyang Chhisha, ani Kangchendzöngi Południowej i Środkowej, ani Everestu

w zimie, zapewne w ogóle nie byłoby himalajskiej zimy, bo mieszkającej w dobrze ogrzanych mieszkaniach młodzieży brakowałoby odporności na mordercze zimowe mrozy i wichury.

Autor książki otrzymał opinię, jakiej się raczej nie spodziewał. Jeśli chodzi o uciekanie po wolność na szczyty dowiedział się – co mu nie było wiadome – że z 4 najwyższych szczytów Ameryki, 3 jako pierwsi zdobyli Polacy, którzy w dodatku na Aconcagua poprowadzili pierwszą nową drogę, znany dziś Glaciar de los Polacos. Dokonali tego w latach 1934 i 1937, a więc na 10 lat przed tym, jak socjalizm dobrał im się do skóry. Więcej: w r. 1939 mała 4-osobowa polska wyprawa weszła jako pierwsza na niełatwą Nanda Devi East (7434 m) w Himalajach, co było jednym z najśmielszych wyczynów całego przedwojennego himalaizmu. Do tego były przed rokiem 1939 pierwsze wejścia na Spitsbergenie, nowe drogi w Wysokim Atlasie, trudne wspinaczki w Kaukazie. W sumie nijak to nie pasuje do postawionej w książce wolnościowej tezy, wszak przedwojenna Polska nie uciskała obywateli. Pamiętam telefon Janka Mostowskiego po lekturze książki pani McDonald. „Zdumiałem się – powiedział – że w 1960 wspinałem się na Noszak nie jako spragniony gór alpinista-eksplorator, tylko z całkiem innych, i to politycznych pobudek.”

Jeśli chodzi o propagandowe akty wdzięczności wobec władz, autor książki usłyszał, że sprawozdania z wypraw ukazywały się w „*Taterniku*”, gdzie sport socjalistyczny nie cieszył się szczególną adoracją. Były to z reguły techniczne raporty, na ogół nie zbaczające ze stricte górskiej ścieżki. Ponieważ autor nie zna polskiego, został odesłany do niemieckiej wersji książki o Kunyang Chhishu, nota bene wydanej w r. 1977 w upolitycznionej NRD. Niech spróbuje doszukać się tam jakichś pochwalnych służebności wobec reżimu... Bardziej bolesne jest oskarżenie o zaciąg himalaistów do grona tajnych agentów UB. Jednak polskie kluby górskie liczyły wtedy ok. 4000 członków, a udowodnione są tylko 3 lub 4 przypadki „współpracy”, i to ze strony podrzędnych wspinaczy, a nie himalaistów i górskich celebrytów. Zapewne agentów było jeszcze paru, w sumie jednak w porównaniu z innymi sferami życia – Kościoła nie wyłączając – nie był to odsetek wart liczebnie „wielu”.

Boję się niestety, że moje wyjaśnienia nie osiągną zamierzonego celu. Autor wie swoje, a nade mną ma tę przewagę, że sam w tym nie tkwił i może pisać, co mu wyobraźnia podpowie. Uzna mnie przy tym pewnie za pogrobowca umarłego reżimu i wywody pani McDonald wydadzą mu się bardziej godne wiary. Zakończę więc ten tekścik pewną konstatacją i pewną propozycją.

Otóż w kwestii zachodniej ignorancji historycznej sami nie jesteśmy bez winy. Nie mamy na rynku zwięzłej historii polskiego alpinizmu – z jego niezwykłym dorobkiem, ale też i całym skomplikowanym organizacyjnym, kadrowym i kulturalnym backgroudem. To duże zaniedbanie, bo przecież wersja angielska takiego opracowania bardzo by się przydała. Tymczasem nie ma nie tylko książki, ale nawet zwięzłej angielskiej noty historycznej na stronie PZA w internecie. Zbliża się kolejny walny zjazd Związku, może warto by zastanowić się nad powołaniem małej, ale złożonej z fachowców-dokumentalistów i nie tylko fasadowej Komisji Medialnej, która zajęłaby się – społecznie oczywiście – całością spraw wydawniczych Związku – z „*Taternikiem*”, pismami klubowymi, stronami internetowymi, ale także – nawet przede wszystkim – produkcją drobnych niekomercyjnych publikacji, wypełniających luki w naszej roboczej biblioteczce. Jurka Wali „*Polacy w Hindukuszu*”, Andrzeja Sobolewskiego „*Wyprawy w Andy*”, zestawienie polskich wypraw w Himalaje, indeks zawartości „*Taternika*” opracowany przez WHP, kalendarium polskiego alpinizmu, reedycja „*Krzesanicy*” i „*Oscypka*” – wylisczanek można by kontynuować. Priorytetem byłaby inicjacja prac nad historią polskiego alpinizmu – zwięzła, lecz kompleksowa, m.in. z takimi rozdziałami, jak finansowanie alpinizmu, kontakty międzynarodowe, nasz wkład w powstanie i rozwój UIAA czy udział Polski w dorobku światowej kultury górskiej (Kiełkowskich WEGA!). Chodziłoby o pozycje niskonakładowe, których produkcja dziś nie kosztuje wiele (1500 – 2000 zł tytuł). Można by pomyśleć o zawiązaniu małego Klubu Książki Dokumentacyjnej i zestawień listę osób zainteresowanych tą tak zawężoną tematyką. Setka-dwie znalazłby się bez wątpienia. Gdyby autor przygotowanego we Francji dzieła miał takiego angielskiego bryka, na pewno pokazałby nasz alpinizm z tamtych lat nie w aż tak wypaczonym zwierciadle. A przecież nie chodzi tylko o zagranicznych autorów, lecz o szeroki ogół, dziś zaopatrywany w górską wiedzę w sposób dość nieuporządkowany. Dodać wypada na koniec, że także niejeden z młodych alpinistów w kraju – tych urodzonych na schyłku PRL – bierze podniosłe brzmiały frazes „freedom climbers” za zaszczyt historyczną i za dobrą monetę. I dla tych czytelników warto byłoby się potrudzić.

Józef Nyka. 3